Nr. 17. Stanisławów, dnia 1. lutego 1925. Rok I.

ILUSTROWANY
DODATEK KURJERA STANISŁAWOWSKIEGO

W GNIEŹDZIE HAKATYZMU W POLSCE

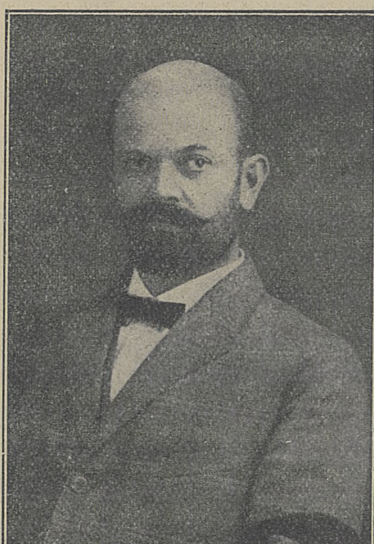


Gmach Magistratu i Miejskiej Kasy Oszczędności w Białej

Stolica niemczyzny w Polsce

Bielsko-Biała

Plemiona germańskie w odwiecznym naporze ku Wschodowi (Drang nach Osten) otaczały systematycznie ziemie polskie półkolem, którego koniec jeden wysunął się wcześnie wzdłuż Bałtyku poprzez Prusy Wschodnie i Kurlandję, a drugi w nowszych czasach przez południowy Śląsk wzdłuż północnego stoku Karpat aż do Czerniowiec na Bukowinie. Zawiązkiem ogniwa, które miało to półkole germańskie zamknąć w pełne koło na wschodzie, były osady niemieckie na Wołyniu. Od Wrocławia przez Katowice, Opawę, Cieszyn, Bielsko-Białę wzdłuż pięknego i bogatego Podkarpacia wytknięty był szlak niemieckiego podboju Polski od południa a koroną tego kulturalnego



Wincenty Sierakowski

inspektor szkolny w Białej, prezes „Domu Polskiego" w Bielsku, założyciel wielu organizacji i wydawnictwa „Placówka Kresowa".

podboju był niemiecki Uniwersytet w Czerniowcach, które po wojnie przypadły Rumunji.

W granicach Polski na południowym szlaku podboju germańskiego pozostały Bielsko i Biała jako dziś najmocniejsze i najdalej ku wschodowi wysunięte forpoczty niemczyzny, na które skierowana jest uwaga nietylko wszystkich Niemców w Polsce, ale i całej Rzeszy Niemieckiej. Dwa te miasta siostrzane, przedzielone zaledwie małą rzeczką Białką, stanowią dziś faktycznie duchową stolicę Niemców w Polsce, nie tylko ze względu na liczebną i gospodarczo-kulturalną siłę żywiołu niemieckiego, ale też dzięki politycznym przywilejom miasta Bielska, uzyskanym od rządu Wiedeńskiego już w r. 1869, a tolerowanym dotąd przez Rząd polski, wbrew wszelkiej logice i interesom państwa polskiego....

W Bielsku wychodzą dziś cztery niemieckie dzienniki i kilka tygodników, tu odbywają się zjazdy niemieckich organizacji politycznych, gospodarczych i kulturalnych z całej Polski; tu znajduje



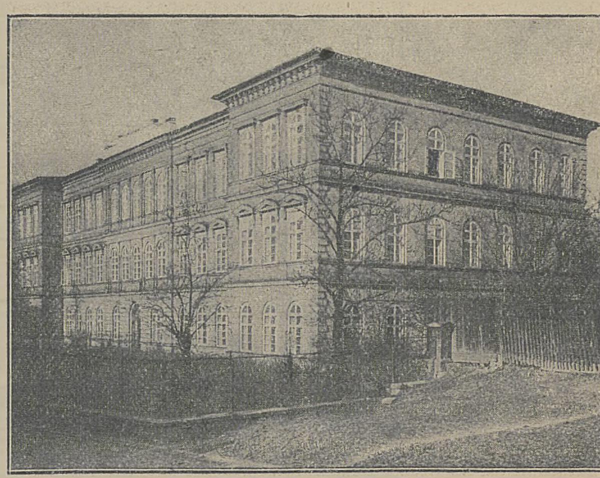
Domek w Białej

w którym żył i pracował pierwszy budziciel ducha polsk:ego i obrońca ludu w Małopolsce ś. p. KS. ST. STOJAŁOWSKI.

się najsilniejsza niemiecko-żydowska loża masońska w Polsce. W Białej do ostatnich dni były konserwowane nawet niemieckie napisy na murach ulic, a w Magistracie miasta Bielska dotąd urzędują wyłącznie niemieccy urzędnicy bez znajomości języka polskiego....

Za czasów austrjackich Bielsko-Biała była gniazdem najzagorzalszego hakatyzmu na ziemiach polskich. Otoczone dokoła polską ludnością dwa te miasta z dziewięcioma przyległemi wioskami, również mocno zgermanizowanemi, z niesłychaną zaciętością — nie powiemy — broniły się przeciw wszelkiemu wpływowi polskości, ale raczej z iście germańską butą usiłowały wytępić wszelkie ślady, że tu była ziemia polska.

Mimo dość liberalnej konstytucji austrjackiej Polacy w Bielsku byli zpod prawa wyjęci. Dość powiedzieć, że aż do r. 1918, nie było w Bielsku ani jednej szkoły, ani jednej ochronki polskiej.



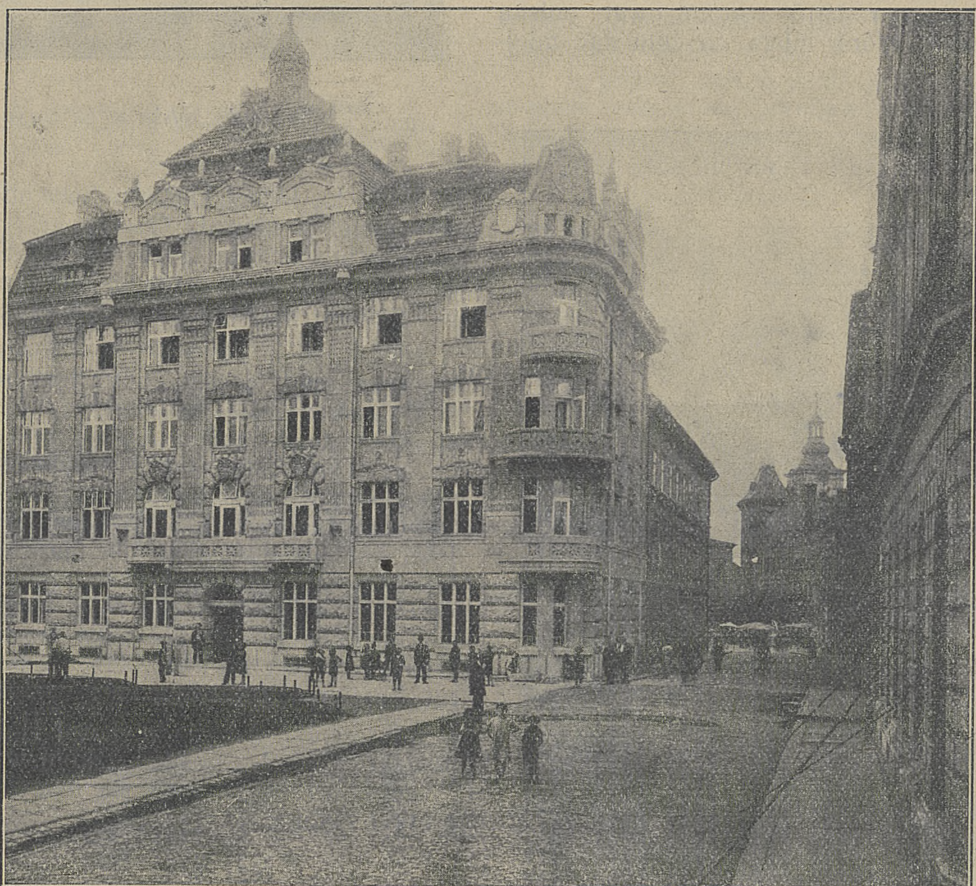
Gmach 8-kl. Szkoły Powszechnej Męskiej im. T. Kościuszki

oraz szkół niemieckich męskiej i żeńskiej w Białej. W akcie fundacyjnym w r. 1874 zastrzegli sobie Niemcy, że może w gmachu tym rozbrzmiewać tylko język niemiecki: Nemezis dziejowa zdecydowała jednak inaczej... Zanim jednak to nastąpiło szkoła niemiecka zatruła tysiące dusz polskich.

Na murach miasta nie wolno było nalepić polskiego afisza, nawet polski rzemieślnik nie mógł nad własną pracownią wywiesić szyldu polskiego. Polskie organizacje były szykanowane za każdy żywszy odruch i kryć się musiały w podziemiach.

Gdy w r. 1902 zasłużony działacz i poseł ludowy św. p. Ks. Stanisław Stojałowski otwierał w Bielsku pierwszą organizację polską — Dom Polski, dla skupienia i obrony polskiego robotnika, Niemcy tutejsi szeregiem krwawych gwałtów usiłowali nie dopuścić do uroczystości poświęcenia skromnego Domu na krańcach miasta. W Doska uczęszczać musiała i pod niesłychanym terorem ekonomicznym i politycznym tutejszych hakatystów dokonywało się straszne dzieło germanizacji okręgu bielsko-bialskiego do r. 1898. W roku tym „Towarzystwo Szkoły Ludowej" z Krakowa zakłada z ofiar narodu pierwszą szkołę powszechną im. Tad. Kościuszki w Białej; sprowadza dzielnych nauczycieli kresowców, którzy podejmują żmudną walkę najpierw o duszę polskiego dziecka, a później o duszę starszego zgermanizowanego społeczeństwa.

Usiłowania T. S. L. spotkały się z poparciem



Gmach Banku Gospodarstwa Krajowego w Białej wybudowany z funduszów Banku Krajowego instytucji samorządowej byłej Galicji w r. 1924.

mu tym redagował Ks. Stojałowski pierwsze pismo ludowe w Galicji „Wieńca-Pszczółkę".

Jeszcze w r. 1914 tuż przed wybuchem wielkiej wojny poranili Niemcy kamieniami i strzałami rewelwerowymi Sokołów, którzy obchodzili 10-tą rocznicę swego istnienia. To działo się w Bielsku, które należało do prowincjonalnej administracji śląskiej.

Biała, leżąca na terytorjum Galicji, dzięki autonomji zaczęła się wcześniej budzić narodowo, ale i tu aż do ostatniego przewrotu nie dopuścił rząd austryjacki do otwarcia ani jednej szkoły polskiej publicznej.

Pod wpływem germanizacyjnych szkół niemieckich, do których przymusowo młodzież polcałego narodu i dzięki temu powstawały w Białej nowe szkoły prywatne. Ze starszych Towarzystw, popierających dzieło odniemczenia Białej, wymienić należy „Czytelnię Polską" założoną w r. 1873 i Katolickie Stowarzyszenie Rękodzielników, powstałe w r. 1888.

Przy szkole polskiej im. Tad. Kościuszki powstają niebawem różne kursa dokształcające dla robotników i rzemieślników.

W r. 1907 otwiera T. S. L. Seminarjum naucz. męskie, zaś w r. 1908 Gimnazjum realne. Nauczycielstwo ze szkół T. S. L., niezależnie bezpośrednio od rządu zaborczego, rozwija żywą propagandę narodową i pracuje skutecznie nie tylko w T. S. L. ale w różnych innych organizacjach kultu-

ralnych i gospodarczych. W r. 1911 powstaje w Białej pierwsza polska kooperatywa handlowa pod nazwą „Składnica Kółek Rolniczych“.

W tym czasie Bank Krajowy otwiera w Białej swój oddział, Wydział Krajowy organizuje szkołę przemysłową uzupełniającą dla terminatorów; a z inicjatywy miejscowej powstaje Towarzystwo bursy gimnazjalnej, Towarzystwo dobroczynności im. św. Salomei, które otwiera ochronkę polską i inne. W r. 1912 szkoła powsz. im. Tad. Kościuszki tak wzrosła, że Zarząd Gł. T. S. L. rozdzielił ją na dwie szkoły męską i żeńską w osobnych budynkach i pod osobnem kierownictwem. Wydział Krajowy w r. 1913 zorganizował polską Szkołę Kupiecką, która miała na celu dać miej-



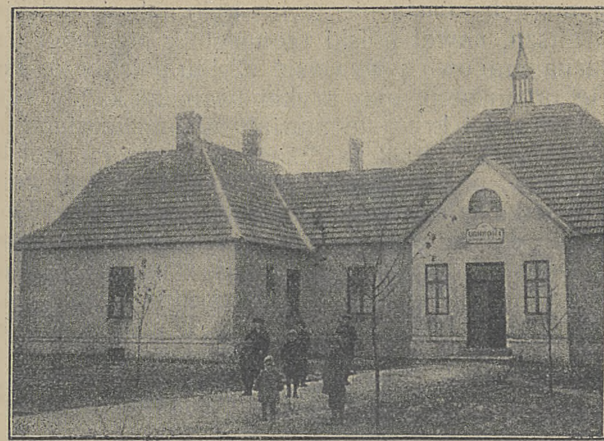
Nowozbudowany kościół w Leszczynach,

ukończony w r. 1924. Przed kościołem członkowie polskich organizacji społecznych z p. O. Czarneckim, inicjatorem i opiekunem budowy.

scowemu społeczeństwu zawodowe siły dla handlu i przemysłu, opanowanego całkowicie przez żydów i Niemców.

Posiew T. S. L. wydał plon obfity i narodowe odrodzenie Białej postępowało szybko na wszystkich polach pracy. Budziło się miasto, a za miastem okoliczne wioski. Z inicjatywy nauczycielstwa polskiego powstają po wioskach Czytelnie, Sokoły, Kółka Rolnicze, Kasy oszczędności i pożyczek, oraz Domy ludowe.

Co może ździałać zdrowa oświata, na podłożu narodowem, świadczy najlepiej zgermanizowana niegdyś mocno, sąsiadująca z Białą wioska, Leszczyny. W r. 1911 otwarto tam prywatną szko-

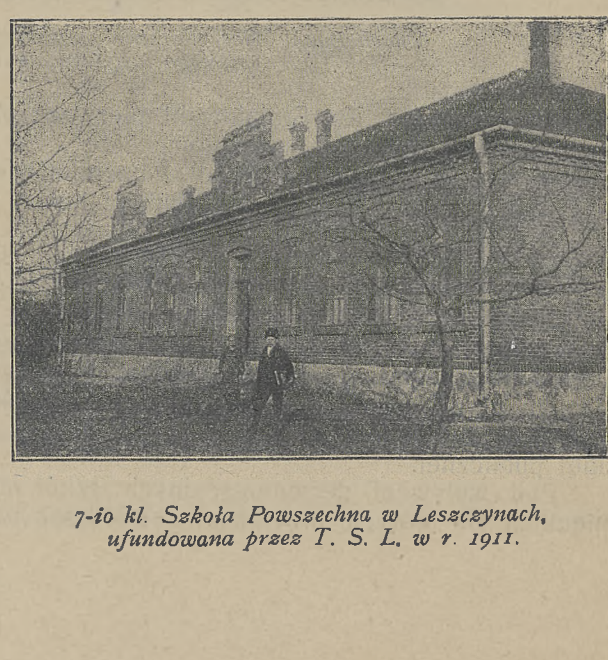


Ochronka polska w Leszczynach

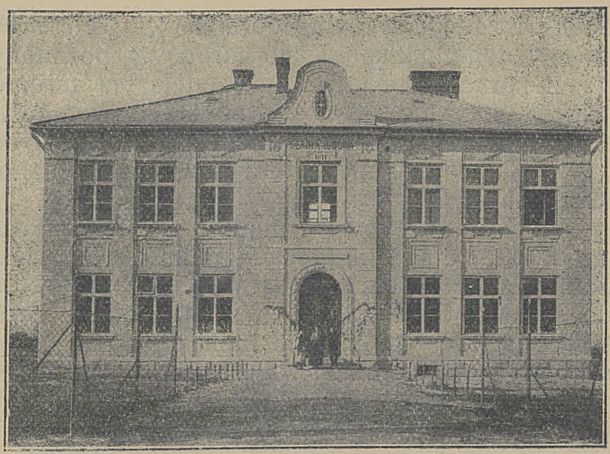
łę T. S. L., której kierownictwo obejmuje dzielny nauczyciel p. Oswald Czarnecki. Przy jego pracy i poparciu Zarzadu Głównego T. S. L. w Krakowie, Leszczyny do niepoznania zmieniły swoją fizjognomję narodową i gospodarczą.

W r. 1913 powstaje w Leszczynach piękny Dom Ludowy, rozszerzony znacznie w r. 1924, gdzie znajduje się Czytelnia T. S. L., sklep Kółka Rolniczego, sala teatralna, mieszkania dla nauczycielstwa i kilku rodzin robotniczych. Na 13 tomorgowej własności gruntowej Kółka Rolniczego wybudowano w r. 1917 ochronkę polską, a w r. 1924 okazały kościołek dla nabożeństw miejscowej ludności i dziatwy szkolnej. Kółko rolnicze posiada nie tylko własną rolę, parę koni i gospodarcze budynki, ale prowadzi też handlową kooperatywę z wielką korzyścią dla polskiej ludności robotniczej, jaka wyłącznie wioskę tę zamieszkuje.

Podobnie w sąsiedniej wsi Hałenowie wybudowało T. S. L. polską szkołę w r. 1911. Tam również szkoła ta stała się ośrodkiem polskiego życia i kultury.



7-io kl. Szkoła Powszechna w Leszczynach, ufundowana przez T. S. L. w r. 1911.

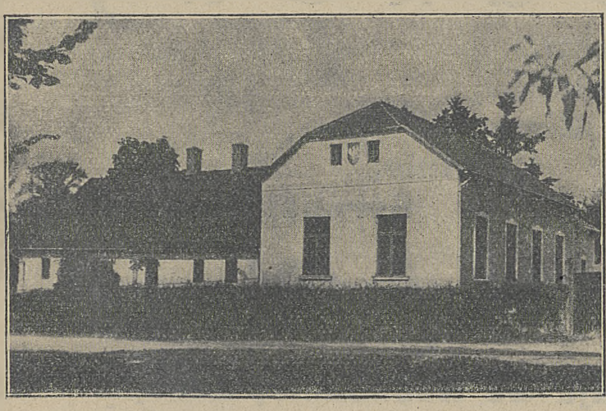


Polska 4 kl. szkoła powszechna w Hałenowie
ufundowana w 1911 r. przez T. S. L. Plamy na bramie pochodzą z rąk niemieckich, którzy w przeddzień otwarcia szkoły oblali jej mury atramentem.

Z doby dzisiejszej.

Biała ujawniła swoje wyraźne polskie oblicze już w r. 1914, ale Bielsko drgnęło wyraźnie dopiero po przewrocie politycznym w r. 1918. Dopiero w tym czasie powstaje pierwsza szkoła powszechna i wydziałowa, rozdzielona dziś na żeńską i męską, zaś w r.1921 powstaje pierwsze polskie gimnazjum i polskie paralelki przy niemieckiej szkole przemysłowej, która w roku ubiegłym została przekształcona w całości na szkołę polską. W r. 1923 powstaje w Bielsku Tow. Bursy Polskiej, a w r. 1924 nabywa własny budynek z ogrodem. W 1923 r. otwarto filję Banku Polskiego, Banku Przemysłowców i Polskiego Banku Handlowego z Poznania i t. d., które stają się dla młodego życia gospodarczego Polaków poważną ostoją.

Ożywiają się dawne narodowe organizacje społeczne. Powstaje Narodowa Organizacja Kobiet, Polski Związek Obywatelski, Kasyno Polskie, Tow. Muzyczne i w. in. Osobna wzmianka należy się Towarzystwu teatralnemu, które powołane do życia przed trzema laty, dzięki pomocy finansowej i moralnej kilku jednostek, wzięło sobie za zadanie krzewić ducha polskiego w zgermanizowanem mieście przez scenę. Towarzystwo pracowało i pracuje wśród trudnych warunków, bo bez własnego zespołu artystów, bez stałych funduszów, bez własnego gmachu teatralnego i wśród ubogiej ludności polskiej. (Wielki handel, przemysł i własność ziemska znajduje się w obcych rękach). A jednak dokonało wielkich rzeczy. Przy pomocy zespołów artystycznych z Krakowa, Katowic, a nawet Warszawy wystawiło Towarzystwo szereg pierwszorzędnych sztuk—bez zarzutu i przy szczelnie zapełnionej widowni.



Dom polski w Lipniku

Przedstawienia odbywają się przeciętnie raz na tydzień na scenie niemieckiego teatru w Bielsku. Fakt to znamienny z tych względów, że w akcie fundacyjnym niemieckiego teatru w Bielsku z przed kilkunastu lat napisano wyraźnie: „Po wieczyste czasy słowo polskie z tej sceny jest wykluczone...“

A jednak dziś z całą swobodą słowo polskie i pieśń polska rozbrzmiewa ze sceny teatru niemieckiego... Żywotność narodu i sprawiedliwość dziejowa okazała się mocniejszą od pergaminów.



Komitet budowy kościoła w Leszczynach.

Na polszczenie Bielska i Białej duży wpływ wywierają również załogi wojskowe 20 p. Strzelców podhalańskich i 2 p. Szwoleżerów pod dowództwem Generała Galicy. Korpus oficerski łączy się solidarnie w pracy narodowej z działaczami cywilnymi i rozwija żywą pracę przedewszystkiem nad uobywateleniem żołnierza polskiego.

Komitet Opieki nad żołnierzem, prowadzony przez p. Generała Galicę i Kapelana Ks. Majora Miodońskiego, może się poszczycić niebywałemi rezultatami. Oto na ukończeniu jest Dom Żołnierza Polskiego w Białej, zbudowany z ofiar publicznych wszystkich stanów i wszystkich narodowości.

Okazały ten gmach piętrowy obejmuje olbrzymią salę dla przedstawień i zabaw, mniejsze sale czytelniane, bibljoteczne, bufetowe i t. p. W jego murach skupi się życie kulturalne i towarzyskie polskiego żołnierza poza służbą; tu będzie jego szkoła obywatelska.

Słabą stroną życia polskiego w Bielsku Białej jest brak rozwiniętej prasy narodowej. Wycho-

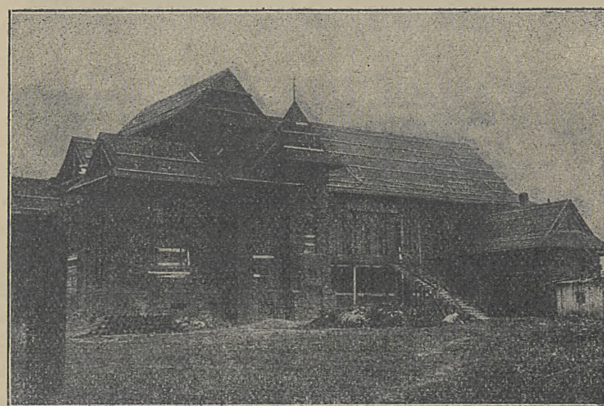


Ks. Dziekan Mjr. Miodoński

Kapelan Dyw. Górskiej, niestrudzony jałmużnik budowy Domu Żołnierza Polskiego w Białej.

dząca od kilku lat gazeta socjalistyczna p. t. „Wyzwolenie Społeczne“ z powodu swego międzynarodowego, a często antynarodowego charakteru i stronniczości—więcej sprawie polskiej szkodzi, niż pomaga. „Tygodnik Bielsko-Bialski“, wydawawany przez szereg lat przez Chrześcijańską Demokrację, upadł dla braku szerszego poparcia. Jedynem dziś pismem o wyraźnej fiżjognomji narodowej i zdecydowanym kierunku jest „*Placówka Kresowa*“, tygodnik społeczno-narodowy, powołany do życia przez popularnego na tutejszym terenie działacza narodowego p. Wincentego Sierakowskiego, długoletniego nauczyciela szkół kresowych T. S. L., a obecnie inspektora powiatowego szkół powszechnych.

„Placówka Kresowa“ znajduje się dziś w każdym polskim domu na kresach południowo-zachodnich i jest dobrym informatorem nie tylko dla ludności miejscowej, ale i prasy stołecznej. Szowinistyczne sfery niemieckie nienawidzą też „Placówki Kresowej“ z całego serca.

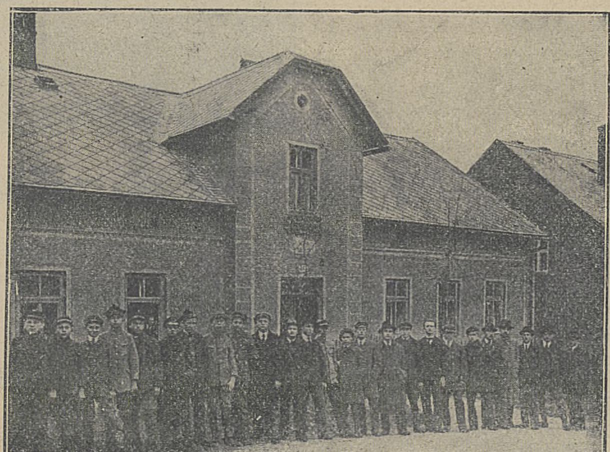


Dom Żołnierza Polskiego w Białej przed wykończeniem.

Wzajemny stosunek sił — co trzeba zrobić dla przyszłości?

Z przytoczonych faktów poznał Czytelnik, że społeczeństwo polskie na tutejszym terenie nie próżnuje, że robi co może, a nawet ponad siły, ale to wszystko za mało dla złamania przewagi niemiecko-żydowskiej, opierającej się nie tylko na sile gospodarczej i umiejętnej organizacji, ale również na przewadze liczebnej, na t. z. wyspie niemieckiej, składającej się z 12 gmin przylegających ściśle do siebie. Są to Biała, Bielsko, Lipnik, Halenów, Kamienica, Stare Bielsko, Aleksandrowice, Mikuszowice Śląskie, Wapienica, Międzyrzecze Górne, Komorowice Śląskie i Bystra Śląska.

Razem wzięte wykazały przy spisie ludności w r. 1921 *19.939 Polaków (37%) i 34.000 Niemców i żydów (63%)*. W samem Bielsku przyznało się do narodowości polskiej 23% ogółu, w Białej 59%. W przemyśle i handlach wszystkie lepsze



Internat T. S. L dla uczniów Seminarjum naucz w Białej

posady zajmują Niemcy i żydzi, nawet w urzędach państwowych, dzięki naszej nadtolerancji, zasiada dużo żywiołu obcego i nielojalnego. Dla polskiej inteligencji niema w Bielsku chleba.

Same szkoły polskie, choćby najlepiej zorganizowane, nie uczynią z Bielska miasta polskiego, jeżeli społeczeństwo polskie nie opanuje przemysłu, handlu i bankowości.

Kiełkujący zaledwie przemysł polski, liczne rękodzieła polskie i młode banki polskie, potrzebują większej opieki, specjalnie opieki finansowej w formie łatwego i taniego kredytu. Okolica Bielska-Białej o dobrej komunikacji kolejowej, w pobliżu kopalń węgla i bogactwie lasów, nadaje się znakomicie pod budowę fabryk. Urocze doliny górskie w Beskidach, jak Jaworzec, Wisła, Bystra, Straconka, Szczyrk, Międzybrodzie, Porąbka, Podlesie i t. p. mogłyby zaroić się od polskich letników, gdyby znaleźli się ludzie fachowi z kapitałem, którzyby podjęli się budowy sanatorjów, pensjonatów i t. p. zakładów klimatycznych.

Pozatem rząd centralny powinien więcej uwagi zwrócić przy obsadzaniu urzędów w Bielsku i Białej. Na eksponowany posterunek kresowy trzeba wysyłać ludzi ideowych i twarde charaktery, którychby złamać nie mogła ani groźba, ani pokusa woreczka niemieckich kapitalistów, a równocześnie tych ludzi, tak ze względu na odpowiedzialność, jako też na stosunki drożyźniane, należałoby odpowiednio uposażyć przez dodatki ekonomiczne i budowę domów dla urzędników i nauczycielstwa.



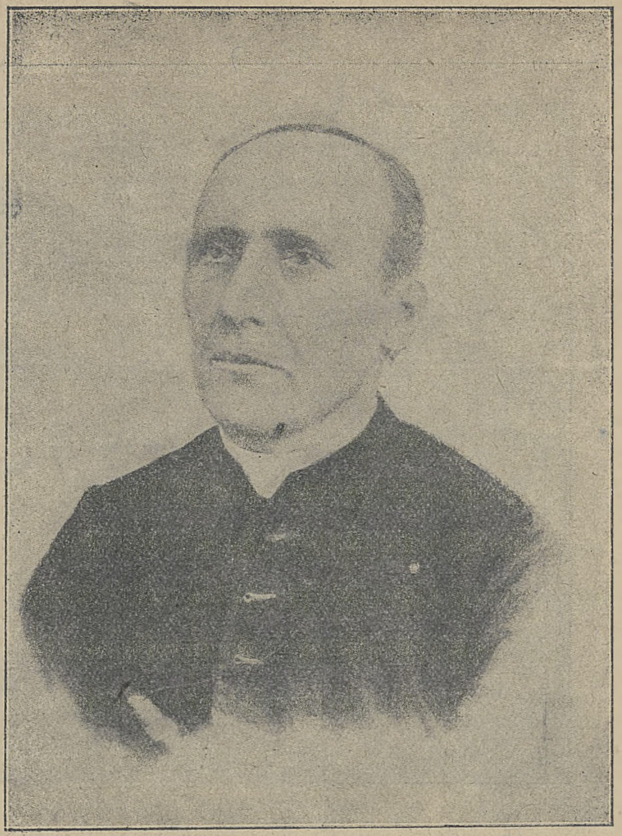
Dom Polski im. Ks. Stojałowskiego w Bielsku.

Bielsko Biała jest groźną bramą wpadową do Polski od południowego zachodu; przeto nic nie będzie za drogie, co tę bramę zatarasować potrafi...

Czuj duch! *Ż. W.*



Zarząd Teatru Polskiego w Bielsku



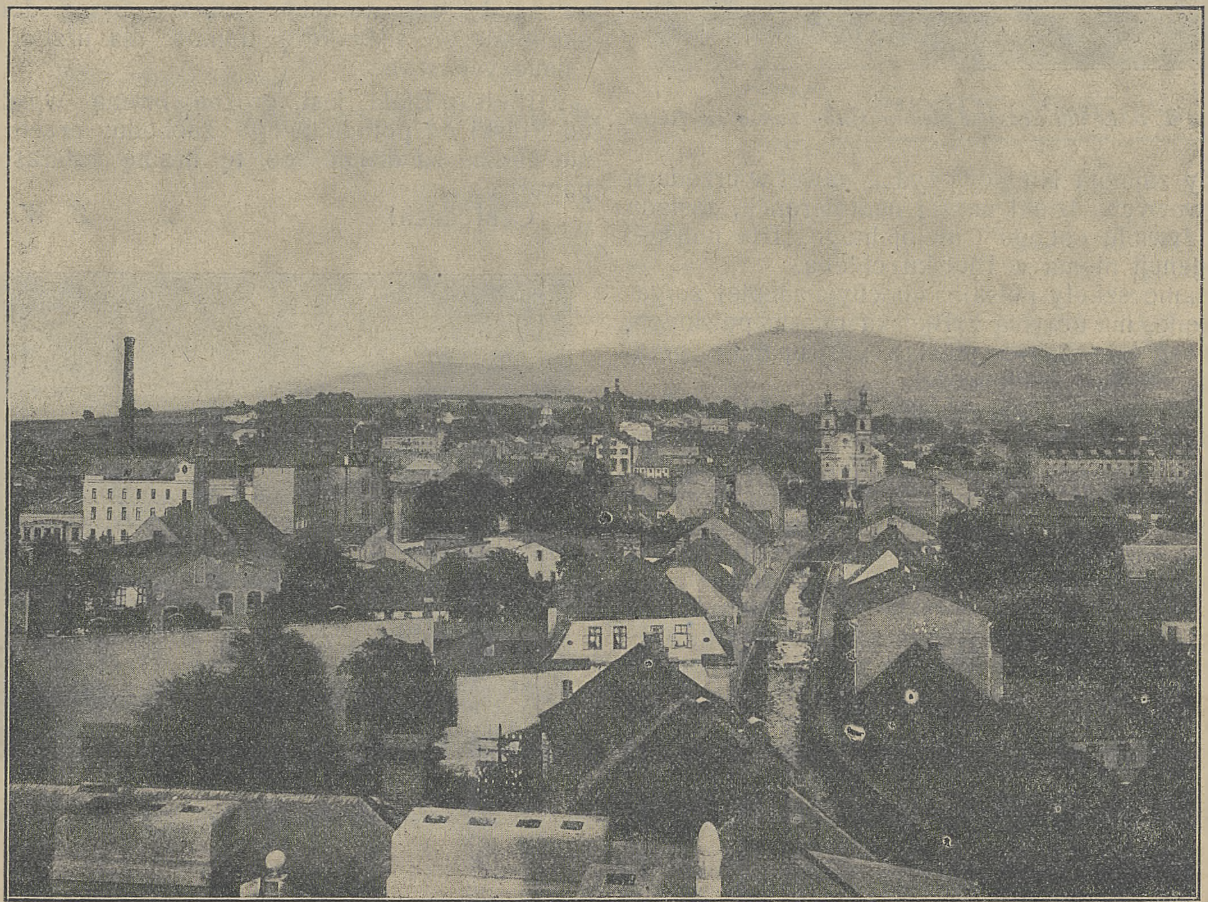
Ś. p. Ks. Stanisław Stojałowski
zmarły w 1911 r. pierwszy działacz narodowy w okręgu Bielsko-Bialskim, założyciel organizacji, z której powstał następnie Związek Ludowo Narodowy.



Gmach Państwowego Semirjum Nauczycielskiego Męskiego
im. Grzegorza ʼamowicza w Białej
wybudowany z ofiar narodu przezwarzystwo Szkoły Ludowej w 1910 r.



Jenerał Galica
Dowódzca Dywizji Górskiej W. P, Prezes Komitetu Domu Żołnierza Polskiego w Białej



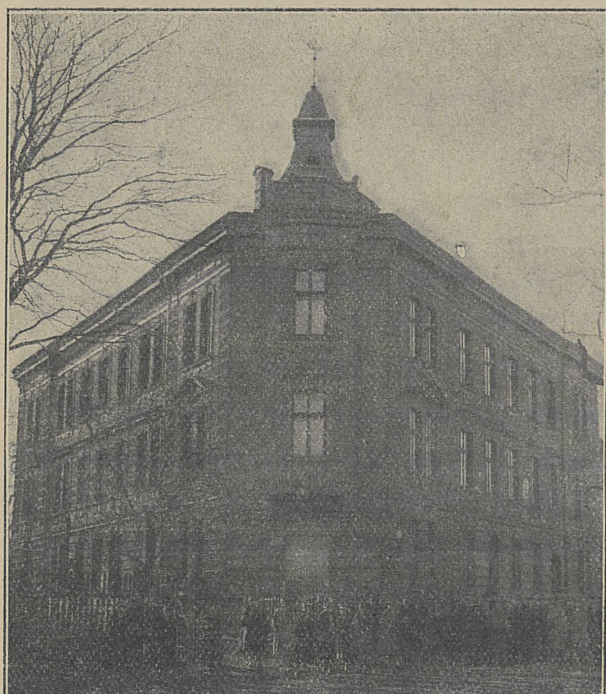
Panorama Białej i Lipnika



Panorama Bielska od strony Białej

Z HISTORJI MIASTA BIAŁEJ.

Początki Białej sięgają XVI. wieku, kiedy to w prawym kącie, utworzonym przez rzekę Białę i potok Niwkę, powstał przysiołek należący do gminy Lipnika. Nowa ta osada od samego początku miała charakter przemysłowy; pierwsi jej mieszkańcy to tkacze. Zrazu panował podobnie jak w Bielsku i Lipniku wyrób płócien, potem wzięło górę sukiennictwo. Najstarsza osada składała się z 13 chat i wchodziła w skład Lipnika, który był własnością króla polskiego i tworzył osobne starostwo lipnickie.



Szkoła Kupiecka w Białej.

Już w 1584 poczęły się spory między nową osadą, mającą charakter przemysłowy, a macierzą Lipnikiem, gdzie przeważał charakter rolniczy. Od 1613 zaś datuje się samodzielność Białej, objawiająca się w kontraktach, zawieranych niezależnie od Lipnika. W r. 1669 mieszkańcy Białej zostali uwolnieni od podatku domowo-czynszowego na rzecz dominium lipnickiego. Od 1686 wzmaga się rozwój życia gospodarczego Białej, a zwłaszcza ruch budowlany.

W r. 1723 król polski August II. podniósł wieś Białę do godności królewskiego miasteczka i nadal mu prawo magdeburskie. Pierwszym burmistrzem był Baltazar Damek, po nim w r. 1726 objął tę godność Paweł Męcnarowski.

W 1750 r. założono ratusz miejski. W 1758 r. otrzymują cechy szewcki i piekarski przywileje aprobowane przez króla polskiego Augusta III. W r. 1759 otrzymało miasto pozwolenie na budowę kościoła, którego budowę ukończono w połowie sierpnia 1769 roku. W 1762 r. August III. zatwierdza organizację cechu kowalskiego.

W r. 1757 protestanci otrzymują równouprawnienie z katolikami, ale już w następnym roku katolicy protestują przeciwko założeniu protestanckiego cmentarza w obrębie miasta.

W kwestyi żydowskiej zajmuje mieszczaństwo bialskie stanowisko wrogie. W r. 1764 przedkłada magistrat ministrowi polskiemu Brühlowi prośbę, aby wypędził z miasta Żydów, ponieważ oni odbierają mieszczaństwu handel. Prośbę tę załatwiono przychylnie i dnia 5 grudnia tegoż roku otrzymał magistrat odpowiedź ministra, nakazującą żydom opuścić miasto do 1 lutego 1765 roku.

W r. 1766 zatwierdzone zostały statuty cechu rzeźnickiego. Tego samego roku rozszerza król Stanisław August Poniatowski przywileje miasta. Na mocy tych przywilejów założono 8 lipca tegoż roku związek kupiecki. W tym samym roku powstaje cech piwowarów.



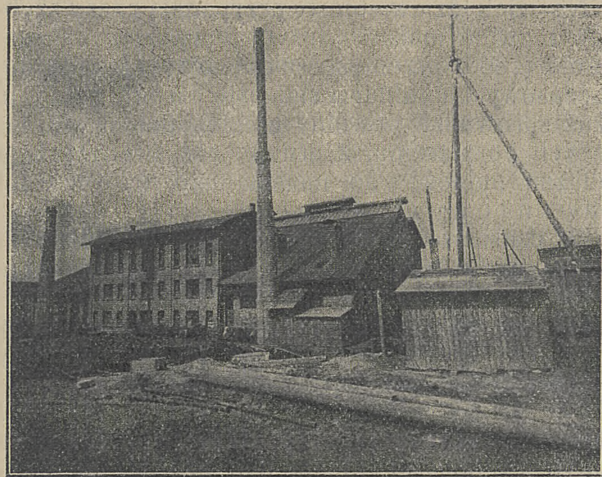
Gmach Gimnazjum państwowego w Białej wybudowany przez T. S L.

Rok 1772 — rok pierwszego rozbioru Polski jest punktem zwrotnym w rozwoju miasta. Zrazu zmianę pana odczuło miasto boleśnie, dopiero po 17 latach cesarz Józef II., oceniwszy doniosłość Białej, jako kolonji niemieckiej udzielił jej opieki i poparcia. Wraz z rządami polskiemi ustały także przywileje nadane miastu przez polskich monarchów. Z próśb do tronu do cesarzowej Maryi Teresy dowiadujemy się o podupadaniu cechu tkackiego, o niedoborach w kasie miejskiej, powstałych z wielkich obowiązków płatniczych przy ukróceniu dochodów wskutek zmiany stosunków politycznych. W r. 1787 pojawia się nawet prośba

do tronu o obronę przed niesprawiedliwemi nakazami władz galicyjskich, wtedy zupełnie niemieckich. W prośbie tej podkreślono mocno, że miasto jest zamieszkałe przeważnie przez „tak użytecznych“ niemieckich fabrykantów, producentów i kupców. Najważniejszy punkt prośby stanowi domaganie się miejskiej jurysdykcyi, oparte na obietnicy monarszej nienaruszania dawnych polskich przywilejów. Poparcie prośby stanowi wyliczenie korzyści, jakie wypłyną ze swobodnego rozwoju miasta dla osadnictwa niemieckiego.

Prośby do tronu odniosły skutek; **postanowiono poprzeć miasto Białę jako placówkę niemiecką.** Cesarz Józef II. dekretem z dnia 10 czerwca 1789 podniósł Białę do godności królewskiego miasta, wyłączając ją zarazem z lipnickich dóbr kameralnych i uwalniając od wszelkiej względem Lipnika zawisłości i oddając w zarząd magistratowi pierwszej klasy. Następnie oznaczono miasto jako wolne od wszelkiej dominialnej zwierzchności, przyznano mu prawo propinacyi t. j warzenia piwa, pędzenia wódki, oraz sycenia miodu, jako też prawo wyszynku i pobierania podatku domowego i gruntowego.

Austrjacki okres w historji miasta charakteryzuje szybki **wzrost żywiołu protestanckiego**. Niemcy katolicy zostają powoli zepchnięci na drugi plan Jakkolwiek liczebnie dwa razy silniejsi, wzrastają po zaborze powolniej Było to następstwem napływu protestanckich niemieckich osiedleńców zamożniejszych, podczas gdy ludność katolicka polska i niemiecka była ekonomicznie słabszą Pierwszą zdobyczą protestantów w mieście była szkoła powstała w r. 1787, była to zarazem pierwsza szkoła publiczna w mieście.



Fabryka S A. „Kres”
pierwsza i jedyna większa polska fabryka w Białej, założona przy pomocy Państwa przez miejscowego przemysłowca p. L. Wymiatałka w r. 1919 Była to pierwsza w Polsce fabryka podków i łopat wojskowych Pracuje obecnie na trzy zmiany, zatrudniając 320 ludzi i wyrabiając tygodniowo około 50 tyś. podków i tyleż łopat. Prezesem S-ki jest p. dr. M. Markowski, dyrektorem p. inż. J Dubieński. Do Rady Nadzorczej należą: dr K. Niżyński—dyr. Banku Gosp Kraj., p Balcer — dyr. Huty Bismarka, p. p. Piechulek— dyr. Banku Ziem. w Katowicach, p. dr. St. Łomiński i dr. F. Kempiński w Bielsku i p. A. Przybyła. S-ka „Kres“ znana jest z wielkiej ofiarności na cele narodowe i zasługuje na ogólne poparcie.

Na wiek dziewietnasty przypadają czasy szybszego rozwoju miasta. Już w pierwszem dziesięcioleciu (1806) przemysł sukienniczy zmienia dotychczasowy charakter i staje się fabrycznym, to zaś sprowadza powolny upadek tkaczy, produkujących po staremu, z drugiej zaś strony ściąga okoliczną ludność do miasta jako element robotniczy.

W czasie tej przemiany przemysłu rękodzielniczego na fabryczny napływają do miasta żydzi i pragną ująć w swe ręce sukiennictwo, zwłaszcza przez handel wełną i próby zakładania fabryk. Dążenia te jednak spotkały się z tak wielką niechęcią sukienników niemieckich, że pierwszą fabrykę, założoną przez żyda Adlera, zniszczyli, a w r. 1851 zwrócili się do cesarza Franciszka Józefa I. z prośbą, aby zatwierdził przywilej z czasów polskich, zabraniający żydom osiedlania się w Białej. Jako powód podawano doprowadzanie do ubóstwa kupców i przemysłowców niemieckich przez specjalnie chytry sposób handlowania żydów.

W r. 1812 powstaje przecież wreszcie katolicka szkoła niemiecka. Czwartą klasę tejże szkoły zamieniono w 1849 na dwuklasową niższą szkołę realną. Po dwudziestu pięciu latach jej istnienia z obawy, by po nastaniu konstytucyi i nadaniu autonomji Galicyi nie uległa polonizacji, przeniesiono ją do Bielska, gdzie rozwinęła się w pełną szkołę realną.

W r. 1846 otwarto urząd pocztowy.

Do przeniesienia przemysłu i handlu miejscowego przyczyniło się znacznie połączenie Bielska linią kolejową z główną linią Kolei Północnej w Dziedzicach w r. 1855. Dworzec kolejowy miał być pierwotnie w Białej. Tu jednak gmina rozmyślnie zrzekła się najoczywistszych korzyści na rzecz Bielska ze względów politycznych, tak jak poprzednio szkoły realnej. W konsekwencji wywołało to następnie połączenie Żywca, miasta polskiego i galicyjskiego z Bielskiem i wybudowanie kosztownego tunelu pod Bielskiem w r. 1878. Za tem spłynęły nie na Białę, lecz na Bielsko i inne korzyści, jakie wyniknęły z połączenia Bielska liniami kolejowemi z Kalwarją i Kojetinem w 1888.

Era konstytucyjna i nadanie autonomii Galicji dały początek nowemu okresowi w historji miasta. Na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 23 stycznia 1867 utworzono w Białej starostwo, sąd powiatowy i urząd podatkowy. Urzędy te spowodowały napływ żywiołów inteligentnych, a te przy zmianie Austrji były w tym czasie polskie. To podniesienie miasta do znaczenia siedziby władz powiatowych przyjęli Niemcy niechętnie, uczuli, że grunt pod nogami zaczyna się usuwać, że teroryzowane przewagą ekonomiczną polskie sfery robotnicze i rzemieślnicze i wynaradawiane od przeszło pół wieku zapomocą szkoły niemieckiej poczują łączność z inteligencją urzędniczą polską i że zaczną się budzić i odradzać. Ten strach ocknięcia się ludności polskiej podyktował radzie miejskiej prośbę do parlamentu, wysłaną 27 lutego 1872 r., **by Białę wcielono do Śląska. Życzenia tego jednak parlament nie uwzględnił.**

Od tego czasu Niemcy bialscy trzymają się tembardziej praktykowanej już dawniej metody, aby nie dopuszczać do powstawania jakichkolwiek instytucji, które mogłyby zwiększyć wpływy polskie: nie chcą zatem żadnej szkoły średniej, nie chcą sądu przemysłowego czy obwodowego. W ślad idzie i ekonomiczne wyzyskiwanie Białej przez Bielsko, gdzie powstają zakłady: gazowy i elektryczny, dzisiaj przedmiot zatargów, a nawet kosztownych na niekorzyść Białej procesów między obu siostrzanemi miastami.

Z ważniejszych wypadków po r. 1867 należy wymienić wzniesienie nowego budynku ludowej i wydziałowej szkoły ewangelickiej przy ulicy Komorowickiej w 1870. W tym samym roku wśród protestów Białan usadawiają się żydzi przy ulicy Głównej, tworzą w mieście osobną gminę wyznaniową, odłączywszy się od gminy w Oświęcimiu.

W 1883 założono Miejską Kasę oszczędności, którą Dr. Hanslik w dziele swojem nazywa: „jednem z najważniejszych ognisk materjalnych niemczyzny".

Ustawa gminna z r. 1883 i 1889, nadająca gminie rozległy samorząd popchnęła Niemców bialskich do wyzyskania swej siły i nadania wszystkim urządzeniom gminnym lub zależnym od gminy wyłącznie niemieckiego charakteru. Od r. 1889 urzęduje się wyłącznie w języku niemieckim; w r. 1890 dwujęzyczne nazwy ulic ustępują wyłącznie niemieckim.

W r. 1893 na miejscu starego zamku powstał klasztor św. Hildegardy obsadzony córkami Bożej Miłości, które już od 1885 prowadziły szkolę żeńską utrakwistyczną.

W r. 1897 kosztem 612.000 K wzniesiono budynek dla Miejskiej Kasy Oszczędności. W budynku tym mieści się dziś także Magistrat miasta.

Punkt kulminacyjny germanizacji zmusił Polaków do samoobrony. W r. 1898 powstaje pierwsza szkoła polska, która zapoczątkowała chlubną kartę T. S. L. nad odniemczeniem Białej.

Delikatny interes.

Pociąg pośpieszny, który dopiero co wyruszył z dworca sosnowickiego ku Warszawie, kołatał już gwałtownem uderzeniem kół u dziesiątka zwrotnic stacyjnych, a pan Samuel Weintraub jeszcze się nie usadowił ostatecznie. Skończywszy wreszcie uprzejmą pogawędkę z konduktorem, zajrzał przezornie pod obie ławki, założył łańcuch i zasiadł z ulgą na szerokiej aksamitnej kanapie pulmanowskiego wagonu.

Za oknami przesuwał się, jak w kalejdoskopie, złocony blaskiem zachodzącego słońca bogaty krajobraz polskiej jesieni, śmiały się bursztynowe ogrody i krwawą winoroślą obrosłe domostwa.

Pan Samuel Weintraub gładził majestatycznie swą bujną siwiejącą już nieco brodę i też uśmiechał się zlekka.

Nie pod adresem jednak rozłożystych pól i lasów, ale do własnych myśli.

Pan Samuel myślał właśnie o czekającej go w domu żonie Ryfce i o butonach brylantowych, które jej kupi w Warszawie. Pani Ryfka butony takie pragnęła mieć już oddawna. Jej piękne, duże, jak groch, szmaragdy były stanowczo nie w dobrym tonie. Szmaragdy, rubiny, czy szafiry zarzuciła przecież już przed laty i przyjaciółka jej Rózia Zielonedrzewo z Nalewek i piękna pani Handelsman z Franciszkańskiej, a zwłaszcza połowica ich konkurenta zbożowego, pana Plajtmachera. Zarzuciły je zresztą już wszystkie damy z tego świata, do którego zaliczali się państwo Weintraub.

Z tej racji pani Ryfka czuła się wprost nieszczęśliwą i utrzymywała, że wstyd jej bywać w towarzystwie w tak parafjańskich kolczykach.

Pan Samuel Weintraub był mężem bardzo wyrozumiałym, ale jakoś butonom brylantowym opierał się wytrwale. Że jednak miłość do pani Ryfki tkwiła mu w sercu głęboko, uczynił z wiosną cichy ślub, że na jesieni, gdy mu interesy dopiszą, zrobi żonie niespodziankę.

Interesy istotnie dopisały. Niedarmo pan Samuel Weintraub spoglądał teraz co chwila na swój nowiutki neseser, wyzierający z pod prawego ramienia. Neseser ów, z żółtej błyszczącej skóry, kupił dziś jeszcze w Sosnowcu i ułożył w nim skrzętnie całe 28 tysięcy rubli, w tem ośm, bares Geld, czystego zysku. Jak obszył. Nie koniec na tem. Tyle samo, mniej więcej, obiecywał sobie pan Samuel po innej tranzakcji za dwa tygodnie w Mławie. Handel zbożowy był w tym roku „złotym interesem“. Pan Samuel nie żałował bynajmniej zawartych z wiosną kontraktów na pszenicę, która daje mu teraz okrągłe czterdzieści procent zarobku.

Zmrok zapadł już zupełny, za oknami wyrosły dwie równe ściany ciemnogranatowych lasów, a pan Samuel ciągle uśmiechał się w zadumie.

Co powie Ryfka? Ile razy rzuci mu się na szyję? Po ilekroć będzie je wyjmowała z kasy ogniotrwałej, aby się znów wystroić na spacer do ogrodu Krasińskich, czy bodaj w same Aleje?

Pociąg zatrzymał się w Zawierciu. Konduktor zapukał, zapalił światło i usadowił nowego pasażera.

Pasażer, też „od naszych“, trochę nerwowy, rozejrzał się w sytuacji, zdjął palto, obciągnął marynarkę, przełożył bilet z jednej kieszonki do drugiej, zapalił papierosa i ustawiwszy nad głową pana Samuela maleńką walizeczkę, usiadł naprzeciw.

Zapanowało milczenie. Pan Samuel obserwował bacznie i z flegmą współtowarzysza podróży. Domyślał się komiwojażera czy kantorowicza jakiejś firmy przemysłowej. Współtowarzysz najwidoczniej czynił to samo. Jego ruchliwe, biegające oczki skakały z przedmiotu na przedmiot, a zwłaszcza dokoła godnej persony pana Samuela, który wydobył właśnie z bocznej kieszeni swego tużurkowego chałata cygaro i zajął się z dostojną systematycznością obcinaniem główki.

Za oknami roztaczał się już mrok nieprzenikniony. Koła pociągu uderzały w stalowe szyny miarowo i poważnie. Pan Samuel zapadł w cichą kontemplację. Wyrzucając z za warg błękitnawe kółka dymu, gonił je wzrokiem i rozmyślał o interesach.

— Pan z daleka? — padło pytanie.

— Niebardzo, — odparł flegmatycznie pan Samuel, gubiąc zerwany wątek myśli.

— Z Sosnowca?

Kiwnął głową.

— Pewno do miasta Łodzi? — nie dawał za wygraną kantorowicz

— Do Warszawy

— Do Warszawy, aj, aj! Śliczne miasto! Pan dobrodziej ma tam interes? Z czem?

— Nie. Ja handluję.

— Handluje... Czy handel — to nie interes? Jeszcze jaki interes! A z czem pan handluje? — wyciągnął ciekawie szyję natrętny interlokutor, akcentując przeciągle ostatnią głoskę.

— Ze zbożem, — ożywił się pan Samuel.

— Ze zbożem?! — w tonie kantorowicza dźwięczał zachwyt, napoły z szacunkiem zmieszany. — Ze zbożem! To złoty interes! Szczególniej w tym roku, to pozazdrościć.

— Dzięki Bogu, niema co narzekać. — Pan Samuel uczuł się mile połechtany.

— Jaki w tym roku procent?

— Nienajgorszy.

— Trzydzieści?

— Czterdzieści.

— Na sosnowieckim rynku?

Pan Samuel skinął głową.

— A Mława? Aleksandrów?

— Tak samo. Pan się zna na handlu ze zbożem?

— Na wszystkiem. Jak się zdarzy potrzeba.

Pan Samuel rozruszał się na dobre.

— A pan skąd?

— Z Zawiercia, — z miasta Łodzi. I tu i tam, — uśmiechnął się przebiegle.

— Pan pracuje w kantorze?

— Niekoniecznie.

— Pan może tyż handluje?

— Potrochu.
— A z czem?
Żydek błysnął oczkami i głowę wtulił w ramiona.
— Różne interesy są — rzucił wymijająco.
— A dobre interesy?
— Chwalić Boga. Są i dobre.
Pan Samuel poruszył się nerwowo, zaintrygowany.
— Ny, jak dobre, to czemu nie można wiedzieć?
— Różne interesy są,—powtórzył zagadnięty.
Weintraub żachnął się.
— Ny, czy ja nie wiem, że interesy są różne. Mnie to pan potrzebujesz powiedzieć?
— Są i delikatne interesy.
Pan Samuel spoważniał, rozejrzał się i nachyliwszy się do towarzysza podróży rzucił półgłosem w żargonie.
— Pan może handluje z towarem... z żywym?...
Żydek skrzywił się, jakby go octem poczęstowano.
— To paskudny interes. Mój interes jest czysty.
— A jaki może być inny delikatny interes?
— Na co panu wiedzieć? To nie dla pana
— Jak dobry interes, to czemu nie dla mnie?
Żydek umilkł.
— Jabym może przystąpił do spółki. Gotówka dla każdego interesu dobrze robi.
— Ten interes nie potrzebuje gotówki.
— Nie potrzebuje? To co to może być za interes?! — pan Samuel rozwarł oczy w podziwie.
— Ja panu powiedziałem, to nie dla pana.
— Czemu? Jeżeli można zarobić?
W odpowiedzi żydek wzruszył tylko niecierpliwie ramionami.
Nastąpiła kłopotliwa pauza.
— Pan sam pracuje w tym interesie?
— Nie, spółka jest.
— Ny, a zoj! Więc jest spółka, to mogą być i wspólnicy. Pan nie może powiedzieć?
— Powiedzieć to ja mogę, ale na co to panu się przyda?
— Aj, aj, — co się na świecie nie przyda?
Żydek uczynił gest, jakby dawał już za wygraną i otarł pot z czoła.
— Pan się nie potrzebujesz obawiać. My swoi, — zachęcał go Weintraub.
— Ja się pana nie boję. Tylko ja mówiłem, że to nie pańska sprawa. Ale jak pan koniecznie chce wiedzieć, to ja panu powiem. Mój interes jest tam.
Palcem wskazał tajemniczo stojącą ponad głową pana Samuela walizkę. Pan Samuel obejrzał się i usiadł rozczarowany.
— Pan sobie potrzebujesz żartować. Co za interes? Walizka?
— Fałszywe pieniądze — wycedził szeptem żydek.
Panu Samuelowi zrobiło się nieprzyjemnie. Obejrzał się dokoła. Ogarnął poły surduta.

— To niebezpieczny interes. Pan już siedział w kozie?
— Wypluj pan takie słowo. Od czego ja miałem siedzieć w kozie?
— Jakto, od czego? A fałszowanie?
— Jest fałszowanie i fałszowanie. Mój towar jest dobry towar, to i wypadków nie było.
Solidny kupiec zaciekawił się.
— A czy ja mógłbym zobaczyć takie pieniądze?
— Czemu nie.
Za chwilę przed oczyma pana Weintrauba z rozchylonej walizki roześmiały się śliczne nowiuteńkie banknoty. Były to storublówki z Katarzyną i półtysiące z Piotrem Wielkim. Pan Samuel oglądał szeleszczące papierki, próbował w palcach, brał pod światło i nie mógł wyjść z podziwu. Pieniądze były wykonane z precyzją zdumiewającą, podobne do złudzenia; mogłyby wprowadzić w błąd nawet mennicę państwową.
Kupiec zbożowy otarł pot z czoła i odsapnął, poruszony do głębi. Czegoś podobnego nie zdarzyło mu się oglądać. Zgorączkowany roztworzył swój neseser, wydobył storublówkę i porównywał.
Nie do pojęcia!
Panu Samuelowi, gdy podniósł wreszcie półprzytomny wzrok na towarzysza, formalnie trzęsły się ręce.
— To brylantowy interes!—krzyknął stłumionym głosem.
Żydkowi oczy świeciły tryumfująco.
— Za co ja mam być w kozie?—zaśmiał się wreszcie z ironją.
— To są cudowne echt pieniądze!
— Jak pan widzi.
— Panie... Dla czego jabym nie mógł być spólnik od tego interesu?
Żydek spoważniał.
— Pan sobie to wytłomacz. To jest zamknięty interes. To wielki sekret. Reszta nie pozwoli. Ja już i tak za dużo powiedziałem. Ja się wcale nie dziwię, że pan chciałby mieć współkę. Kto by tu nie chciał być spólnikiem, aj, aj!?
— Aj, aj! — powtórzył odruchowo pan Samuel.—Taki pewny interes!
— Ja widzę, że się panu nasz towar podoba.
— Dla czego on mi się ma nie podobać? Ale co mi z tego?
— Ny, pan kupiec, a tak traci głowę. Czy to potrzeba być w współce, żeby mieć taki towar? W każdej branży jest fabrykant i odbiorca. Czemu pan nie traktuje o kupno? Ja panu mogę sprzedać.
Pan Samuel drgnął. Po plecach przeszedł mu nieuchwytny dreszcz pożądania. Zmrużył oczy.
— A ile tu jest?
— Sześćdziesiąt tysięcy.
Weintraubowi wagon zawirował przed oczyma.
— Ile kosztuje?—szepnął.
— Pół ceny.
— Co jest?! Tak drogo.
Żydek skrzywił się sarkatycznie.

— Pan myśli, że to są śmieci. Czy to nie pieniądze? Czy pan to darmo komu podaruje? Pan może to jutro zaraz zanieść do banku, jak samo złoto. A czy nas to nic nie kosztuje? Pan potrzebujesz zobaczyć, co to za towar. Pan widział kiedy taki towar? A maszyny, a rysowniki, a dyskrecja?

— Ja tyle dać nie mogę. Ja tyle nie mam.

— A ile pan ma?

— Dwadzieścia i trochę więcej. Wszystkiego nie dam. To ryzyko.

— Jakie ryzyko? Gdzie ryzyko? Ja tu nie widzę żadne ryzyko.

— Ja nie mogę.

— A co pan da?

— Bo ja wiem. Piętnaście?...

Żydek poczuł się urażony.

— Czwarta część? My takich kupców nie mamy,—ostentacyjnie począł zamykać walizkę.

— Szesnaście...

— Ja panu co powiem: my się pierwszy raz widzimy,—pan może będzie nasz stały odbiorca—ja panu mówię ostatnie słowo. Dwadzieścia. Trzecia część. Na szczęście!

Pan Samuel uczul coś, jak kurcz, zwierający mu szczęki.

— Zgoda—wykrztusił.

Walizkę otworzono. Obaj poczęli bacznie przeglądać banknoty. Weintraub lustrował je ostrożnie, badał i pocmokiwał zlekka. Były bez zarzutu.

Na stoliku przy oknie spiętrzyło się wreszcie czterysta starannie opasanych papierków po sto i czterdzieści po pięćset rubli. Z kolei tranzakcja przeszła do wyliczenia należności. Pan Samuel otworzył swój piękny żółty neseser, odliczył pilnie ośm tysięcy rubli, zawinął je w gazetę i schował do wnętrza. Za pakietem tym umieścił następnie świeżo nabyty towar, zamknął neseser na klucz i postawił na dawne miejsce.

Dwudziestotysięczna zapłata powędrowała następnie do walizki żydka, który umieścił ją teraz w kąciku pod ręką.

— Pan teraz tu trzyma walizkę? — zaciekawiło Weintrauba.

Żydek skinął głową.

— Nu, a przedtem?

— Przedtem stała na półce.

— A co to za różnica?

— To już nasz system. Ostrożność nie zawadzi. Złych ludzi nie brak. Może być donos, denuncjacja—to walizka stoi nie przy mnie. Una może być zawsze nie moja. A złodziej z półki nie ukradnie, bo ja z niej oka nie spuszczam.

Pan Samuel zastanowił się głęboko.

— Pan masz rację.

Wstał i umieścił neseser nad głową żydka. Swoją drogą uczuł pewien niepokój i pragnienie, aby już jak najprędzej stanąć w Warszawie.

Lokomotywa dała przeciągły sygnał. Pociąg targnął się na zwrotnicy. W przestrzeni zajaśniały setki oddalonych świateł.

— Jaka to stacja?

— Koluszki,—odparł żydek i sięgnął po palto

— Pan wysiada?

— Ja? Tak. Do miasto Łodzi.

— Szczęśliwa droga!

— Dobranoc!

Podali sobie ręce.

W pociągu wszczął się gwar. Wsiadano, wysiadano, przenoszono pakunki etc. Do coupé pana Samuela wsiadły dwie starsze damy i małżeństwo ze sługą i dzieckiem.

Pan Samuel patrzył w neseser, jak wąż boa w ofiarę i denerwował się opieszałością pociągu.

Ruszono.

P n Samuel czuł się nieswojo. Pociąg szedł jakby wolniej. Nie mógł myśli zebrać. Chwilami był jakby senny, to znów odczuwał zgorączkowanie i niepokój.

Nareszcie pociąg dobrnął do Skierniewic. Wrzawy i tumultu stacyjnego było tu jeszcze więcej, niż w Koluszkach. Sekunda goniła sekundę, minuty mijały jedna po drugiej. Pan Samuel spojrzał na zegarek. Pociąg stał blisko kwadrans.

— Co to jest? Co za nieporządki?

Wyjrzał przez okno.

Na peronie zamieszanie było istotnie niezwykłe. Służba biegała w podnieceniu. Żandarmi krążyli w niezwykłej krzątaninie. Coś jakby wisiało w powietrzu.

Panu Samuelowi zimny pot wystąpił na czoło. Usiadł, drżąc cały.

Tymczasem gwar na peronie wzmagał się coraz większy. Gwar ów przeniósł się nawet w korytarz wagonowy, pełen brzękania ostróg, urywkowych zdań i zamętu.

Nagle drzwi do coupé, w którem siedział pan Samuel Weintraub, rozwarły się gwałtownie i do przedziału wkroczył oficer żandarmerji. Za nim tłoczyła się istna falanga granatowych mundurów policji.

Oficer rzucił okiem nerwowo po twarzach podróżnych, wreszcie na półki i wydał okrzyk triumfu:

— A, wot, wot i jest'!

— Czto, nieużeli?! cisnęli się żandarmi.

Pan Samuel zmartwiał: oficer uchwycił jego własny, w Sosnowcu kupiony neseser i z żandarmami rozrywał nikły zameczek. Za chwilę precyzyjne banknoty mieniły się już tęczowo w ich rękach.

— Wot i dienieżki! Nu i ładno.

— Eto wasze? — zwrócił się do dwu podżyłych dam.

Wzruszenie ramion.

— Eto wasze.

To samo

— Eto wasze?

Pan Samuel uczuł na sobie piorunujący wzrok.

— Co ma bicz moje? — odparł chłodno najnaturalniejszym, na jaki się mógł zdobyć tonem.

Indagacja skończyła się. Za chwilę z żandarmów i z pięknego, zakupionego w Sosnowcu nesesera pana Samuela nie było ani śladu.

Pan Samuel odetchnął z ulgą i równocześnie złapał się za głowę.

— Sześćdziesiąt ośm tysięcy rubli! Sześćdziesiąt ośm tysięcy.

Cały w febrze wysiadł z pociągu i pobiegł za żandarmami. W ukłonach wsunął się do kancelarji.

— Ty, czewo?—rzucił z za stołu oficer.

— Przepraszam pana pułkownika, że ja jestem taki śmiały, ale ja w tym samym wagonie jadę i bardzo chciałbym wiedzieć, co to było?

— Czto takoje?

— Ny, ten neseser, co on tu stoi. Ja w tym samym przedziale siedzę, to mnie ciekawość wzięła...

— Niczewo, diepiesza.

— Jaka depesza?

— Zwyczajna. Po tielegrafu. Da i nie znajesz, durak, z czem jechał! Proczti.

Pan Samuel ujął w zdrętwiałe palce urzędowy papier i czytał po rosyjsku:

„W pociągu pośpiesznym z Sosnowca do Warszawy, wagon Nr. 412042, coupé trzecie, półka lewa, zapomniano neseser z żółtej skóry z okuciem niklowem, zawierający rubli 60,000 w banknotach: 40 po 500 rb. i 400 po 100 rb., nadto 8000 rb. w banknotach mieszanych. Prokurent fabryki bawełnianej pod firmą „A. W. Zimmermann w Łodzi."

Pan Samuel dopiero w pociągu zrozumiał, że precyzyjny „towar" żydka o czarnych biegających oczkach był najautentyczniejszą monetą z mennicy petersburskiej i że zrobiono z nim istotnie „delikatny interes".

. . . .

W następnym roku akurat wybuchła wojna, więc pani Ryfka Weintraub aż do czasów inflacji musiała czekać na swoje brylantowe butony.

St. Noyszewski.

STANISŁAWÓW NA PROGU NOWEJ ERY.



Historyczny gród Potockich na Kresach Małopolski Wschodniej, Stanisławów, wszedł z nowym rokiem w nowy okres swego rozwoju. Mianowicie z d. 1 stycznia 1925 r. nastąpiło utworzenie Wielkiego Stanisławowa przez przyłączenie do miasta gmin sąsiednich. Dzięki temu dotychczasowy Stanisławów, liczący około 30 000 ludności, wzrósł na miasto o przeszło 60 000-nej ludności i o obszarze około 20 kilometrów kw. i jest odtąd co do obszaru i zaludnienia 12 miastem w Polsce. Ilustracja powyższa przedstawia reprezentantów komisji, która dokonała aktu przyłączenia gmin podstanisławowskich do miasta. W pierwszym rzędzie (od lewej ku prawej stoją: 1) Hr. Dzieduszycki, prezes Rady Powiatowej, 2) Wacław Chowaniec, prezes Zarządu miasta, 3) Fiderkiewicz, kierownik dotyczasowego Zarząd gminy Knihiny-Kolonja, 4) Goliński, starosta, 5) dr. Fiszler, asesor miejski, 6) Władysław Dąbrowski, wiceburmistrz, 7) Maksymiljan Lewicki, dyrektor Magistratu.